

Wełecz, Kielecczyzna, 1941 r. / Trzebnica, 1965 r. / Trzebnica, 2017 r.

Zima. Śnieg skrzył się w pełni księżyca, który tej nocy był wyjątkowo jasny. Mróz nie odpuszczał, jednak kaflowe piece opalane drewnem, dawały przyjemne ciepło w domach. Nic nie zapowiadało, że tej nocy zdarzy się cud.

- Niemcy idą! Chłopy chować się, bo was zabiorą na szaniec!  
Nocną ciszę przerwał niepokój i strach...

- Jejku i co było dalej?  
- Cicho siostra, nie przerywaj mi, bo zgubię wątek!

Ucieczka przed Niemcami nie była oznaką tchórzostwa. Wręcz przeciwnie. Mężczyźni nie chcąc zostawić swoich rodzin na pastwę losu musieli się ukryć. Nie było mowy o sprawiedliwej walce czy rozmowach. Wróg nie podejmował rozmów. To był monolog, któremu było na imię karabin.

Siano w stodole, zaspą w śniegu, czy skrytka w podłogowym klepisku. Nieważne gdzie. Ważne, aby szybko!

Niemiec tropi niczym myśliwy zwierzynę... Nic. Nikogo. Niemożliwe!

Wpada w szal. Musi się na kimś wyżyć! Wzrok kieruje na bezbronne kobiety, które skryły się w jednym z domów. Płacz, lament i wykrzykiwane niemieckie rozkazy mieszają się w mroźnym powietrzu. Tak. Babcią, mamą i dwie sąsiadki wyciągnięte w podomkach na dwór. Obludzona ławeczka, na której mają usiąść, lśni w zimnym świetle księżyca. Za kilka chwil cztery kobiety stracą życie. Bez powodu. Po prostu...

Mam może jedenaście lat. Siostra jest starsza o dziesięć. Była naszą drugą mamą. Naszą, bo jest nas w sumie siódemka, ja jestem najmłodsza. Zawsze fascynowały mnie jej opowieści i ta doskonała pamięć do miejsc, nazwisk i szczegółów. Tę historię poznała od najstarszej siostry i braci. Teraz moja kolej. Siedzę w moim starym domu i słucham tej opowieści z otwartą buzią i oczami jak spodki. Co będzie dalej?

Karabin – przeładowany. Cel – i to nie jeden. Wyrok – śmierć. Niemiec jest bogiem. To on teraz decyduje o losie tych kobiet. Przynajmniej tak się jemu wydaje. Widzi strach – czuje władzę. Zaraz jego wściekłość zostanie zaspokojona.

- I teraz słuchaj Krysiu. Wiesz co robi nasza mama? - pyta Jola.  
- Nie mam pojęcia – odpowiadam.  
- Otóż wie, że to koniec i nie ma już nic do stracenia. Wstaje. Podbiega do Niemca i łapie go w pól, ściskając z całych sił.  
- Niemożliwe! - krzyczę.  
- Gdyby to było niemożliwe, to by nas na świecie nie było! - odpowiada siostra.

To prawda. Mama urodziła wtedy dopiero trójkę z siódemki pociech. I pomimo takiej odpowiedzialności, jaką jest macierzyństwo, zdobyła się na odwagę, bo ocaliła siebie, swoją mamę i dwie inne kobiety. Jej uścisk był tak mocny i dramatyczny, że rosły mężczyzna nie mógł dać rady filigranowej kobiecie pomimo, że bił ją kolbą karabinu po nogach.

- Jezus, Maria, Józefie Święty! Dlaczego ty chcesz nas strzelać?!

Dramatyczne, mocne i wydawałoby się ostatnie wykrzyżane tej nocy słowa, zabrzmiały jak zakłęcie. Karabin upadł w śnieg. Cisza. Zza domu wyszedł inny Niemiec. Był starszy rangą.

Wydał rozkaz:

- Puść je! Twoja zmiana się skończyła.

Tę historię opowiedzianą przez moją siostrę, znają moje dzieci i wnuki. Jest dowodem na to, że Bóg ma nas w swojej opiece, że cuda się zdarzają. Jest to historia o strachu, nadziei, odwadze i poświęceniu. Wzmacnia i skłania do refleksji. Słuchając jej jako mała dziewczynka i wiedząc, że wydarzyła się naprawdę, nappełniła mnie hartem ducha i odwagą w stawianiu czoła codzienności, już nie tak dramatycznej jak kiedyś.

Krystyna Lewczak,